

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, "Sztandar Ludu", praca w redakcji, przynależność do partii, prasa, "Trybuna Robotnicza", Eugeniusz Mysłowski

Praca na stanowisku p.o. zastępcy sekretarza redakcji

Mysłowski zobaczył, że to idzie i chciał, żeby to szło w całej gazecie, [ale] nie miał, jak to się mówi, ludzi do tego. I zaproponował mi, czy bym nie chciał zostać sekretarzem redakcji. W ogóle historia przekomiczna, bo ja miałem ze trzy lata stażu, a sekretarz redakcji to był w gestii Komitetu Centralnego. Oczywiście, decydował o tym KW PZPR i tak dalej. No ale mu szybko wyjaśniono, że ja nie jestem członkiem partii, w związku z tym choćby chciał, to nie mogę zostać. Więc on mówi do mnie, że trzeba wstąpić, no to złożyłem tam deklarację na kandydata. Najpierw trzeba było być kandydatem, a ja nie byłem nawet kandydatem. Kandydatem [trzeba było] być chyba z rok i tak dalej.

No i Mysłowski mówi: „No to zostań zastępcą sekretarza redakcji”, ale też mi powiedzieli, że nie mogę być, bo za krótki staż pracy, ale mogę być pełniącym obowiązki zastępcy sekretarza redakcji. Kupa śmiechu, no ale zostałem tym pełniącym obowiązki i tak dalej z tą myślą, że jak tam przejdę ten okres [oczekiwania], zostanę sekretarzem redakcji. [Ówczesny] sekretarz redakcji, którym był Porębski, nie był taki głupi i w pewnym momencie sam poszedł do Mysłowskiego, mówi, że już ma dosyć tego sekretarzowania, że chciałby wrócić do działu partyjnego, bo kiedyś był kierownikiem działu partyjnego. Mysłowski powiedział: „No dobrze, ale poczekajmy jeszcze trochę – nie mówił mi o moich planach – niech ja tylko kogoś znajdę”, w tym stylu, w tym duchu. I to, co ja zacząłem robić w tym dziale miejskim, zacząłem próbować robić poprzez stronę pierwszą, drugą całej gazety, ale nie bardzo to, wychodziło. Szarpałem się, bo to trzeba było te wiadomości redakcyjne wziąć do drukarni, walczyć z tymi starymi moimi wygami, którzy tam jeszcze niedawno uczyli mnie, a ja teraz ich uczyłem, pokazywałem, że to jest bez sensu, że to jest nudne, że ta wiadomość nikomu nie jest potrzebna, bo ani KC PZPR tego nie wymaga, ani to, że to po prostu nie tak idzie.

Ambicją Mysłowskiego było zrobienie wielkiej gazety i zaproponował robienie

magazynu, szefem takiego działu Kazimierczuk był, potem „Tygodnik Zamojski” redagował. I on to bardzo chętnie przejął i zaczął właśnie robić nowy, całkiem niezły zresztą ten magazyn. Załatwił Mysłowski papier, że już było na sobotę, niedzielę nie sześć stron, ale osiem, czyli już było trochę materiału, zmieniła się, tak to się mówiło, formuła tego magazynu. Kazimierczuk miał wolną rękę na początku, dobierał sobie współpracowników, lubił to środowisko liberalno-kulturalne, artystyczne, obracał się wśród nich, robił relacje z wystaw, chwalił wedle własnego gustu te wystawy, inne ganił, znaczy, nie sam pisał, ale to zlecał, to samo dotyczyło teatru, operetki. Ten magazyn miał zachowywać taką treść, a to wszystko nie spodobało się towarzysze Ewie, jej nazwiska nie pamiętam, która była sekretarzem propagandy KW PZPR. Często było tak, że ci, których to wydanie magazynowe chwaliło, to się nie podobali jej, [ich] zachowania czy poglądy. No i Mysłowski mówi: „No to trzeba mieć nad tym jakąś kontrolę, żeby na tym wszystkim nie wylecieć w powietrze”. Kazimierczuk nie chciał się temu znowu podporządkować, poczuł się w środowisku ważny, to środowisko nie było duże, ale było, Nora nie Nora, artyści, plastycy przychodzili, przynosili, podejmowali, rozmawiali, czuł się prawie jak redaktor naczelny, to wkurzało innych. Mysłowski pyta mnie, co tu zrobić, żeby to zmienić, ja mówię: „Trzeba pojechać do tych, którzy to robią najlepiej, w Polskę, nauczyć się od tych, którzy [robią] lepiej”. A mieliśmy archiwum redakcyjne, do którego dochodziły wydania gazet partyjnych z całego kraju. Mówię: „Najlepsza jest «Trybuna Robotnicza», katowicka”, pokazałem mu, on nawet nie wiedział, że mamy w tym archiwum takie rzeczy, mówię: „Pojadę do tej «Trybuny Robotniczej», dowiem się, jak oni to robią, że są tacy, jacy są”, „No dobrze”.

I pojechałem do tych Katowic, pamiętam, sekretarz redakcji się Śledź nazywał, umówiłem się na sobotę na jakąś godzinę dziewiątą i tak dalej. Wychodzę z hotelu rano, żeby trochę tam przejść na piechotę, to niedaleko było, patrzę, a do kiosku kolejka wielka sięga, ludzie tak po gazety chodzili tam, z szycy nie z szycy, no, widać, że ci, którzy wychodzili albo szli. Doszedłem do okienka, gazety już nie ma, mówią, że dopiero czekają na dodruk, że będzie z drukarni, to zeszło. Przychodzę do tej redakcji i pytam sekretarza o to, że ta gazeta im idzie, a on mówi: „Dzisiaj i tak mamy nakład nie za duży, milion dwieście tysięcy egzemplarzy”, „Jak to?”, pytam go, mówi: „No tak, w święta to walimy półtora miliona, milion sześćset, my zaczynamy druk w piątek rano, żeby w sobotę wydać”. „No a jak wy to robicie?”, „Nie ma żadnej tajemnicy, szef szefów, czyli Gierek, życzył sobie rano zawsze mieć na biurku trzy gazety: «Le Monde», «Le Figaro» i «L’Humanite», a to [ostatnie] na sobotę i niedzielę miało takie «L’Humanite Dimanche», taki dodatek niedzielny, my wedle tego żeśmy zaczęli robić”. „L’Humanite Dimanche”, pismo francuskich komunistów, francuskiej partii komunistycznej, nie wiem, czy się jeszcze ukazuje, na papierze takim bibułkowym, jak u nas się Biblię wydawało. Tam w każdym numerze odcinek „Alfred Hitchcock przedstawia”, czyli nowela czysto kryminalna, w każdym [numerze] Sobiesław Zasada – porady samochodowe, jak jechać, żeby w poślizg nie wpaść

albo jak odpalić samochód bez akumulatora, potem książkę z tego stworzył. Dział sportowy to cztery bite czasami kolumny były, korespondencje własne, mieli korespondentów w Paryżu, w Moskwie i gdzieś tam jeszcze. Te działy takie, co to teraz tam w telewizji pokazują, jakieś tam uroda i styl, kulinarne nie kulinarne poradniki, a to początek siedemdziesiątych lat, oni już to w sześćdziesiątych mieli, tylko kto tam o tym wiedział. No, po prostu robione w całkiem inny sposób niż wszystkie inne gazety w Polsce. Ja tam odpytałem go, miałem całą listę pytań, jak to robią, a on mówi: „Gramy na szefa szefów, czyli wszystko robimy pod Gierka – wcześniej jak był pierwszym sekretarzem KW PZPR, bo w sześćdziesiątych latach był, a potem został pierwszym [sekretarzem] KC PZPR – robimy pod szefa szefów, to znaczy, że to, co on [robi], to wszystko dobre, gazeta musi być czytana, sukces należy do niego, klęski do kogo innego”. To była rozmowa z całą szczerością, z takim może cynizmem nie cynizmem, ale tak to po prostu wyglądało. „No a on nam daje możliwości, załatwił nam papier, załatwił nam drukarnię, załatwił nam siedzibę, to wszystko zasługa jego, pensje, płace, mieszkania, przydziały na samochód, no i jest taki efekt, jaki jest, ludziom się to podoba, czyta się, nikt ich nie zmusza do kupowania. No ale górnik ma takie przyzwyczajenia, że on rano jak idzie, to musi mieć gazetę pod pachę, albo jak wraca z pracy, to gazetę pod pachę, dwie butelki piwa, taki ma obyczaj. No i my ten obyczaj realizujemy”.

Ja to wszystko pospisywałem, a jeszcze byłem w „Gazecie Krakowskiej” na takiej rozmowie. „Gazeta Krakowska” była niezła. W okresie Solidarności, jak był tam Szumowski naczelnym redaktorem, to w ogóle była znakomita. Już nie chodzi mi o treść, bo treść to zawsze polityczna, to jest mało cenne, ale po względem redaktorskim – opracowane tytuły, śródtytuły, wyeksponowane co najważniejsze, on to robił znakomicie. I też prawie sam chodził do drukarni, pilnował, bił, łapał po rękach.

Wróciłem do redakcji, siadłem i Mysłowskiemu dyktuję, co oni jak robią, jak planują materiał, że to nie ma żadnego przypadku, że większość jest zamawiana, że ludzie z zewnątrz, że wybierają ciekawe [tematy]. To był magazyn, sobota, niedziela, oprócz tego magazyn mieli środowy, o takim przechyle technicznym, motoryzacyjnym, a w poniedziałek też był magazyn, to była masa sportu, bo to po niedzieli, plus jakieś tam historie, jakieś tam opowieści także. I mu to wszystko tam opisałem, omówiłem, jak oni to mają zrobione, od redakcji, że to nie powstaje samo z siebie, tylko twardo pracują, ale z całą świadomością, jaki ma być efekt. Ten to pozapisywał i poleciał z tym do Karpiuka, że właśnie jest coś takiego i jak oni to robią, wziął pod pachę tę gazetę, tę „Trybunę Robotniczą” pokazał, a jak mu powiedział, jakie są nakłady i tak dalej, to dostał placet na zmiany.

Nie tylko dostał placet, ale przyjacielem Karpiuka był facet, który był kierownikiem wydziału prasy KC PZPR, od którego zależały z kolei większe przydziały etatów, bo to ktoś musiał pisać, robić, większy nakład prasy i tak dalej, i tak dalej. No i pozałatwiał, dostaliśmy nowe etaty, dwóch fotoreporterów, redaktor graficzny jeden,

redaktor graficzny drugi, bo oni to wszystko w tych Katowicach też mi powiedzieli, skąd to się tam bierze i robi, że mają grafików, którzy jak gdyby ilustrują tę historię. Więc pojawiło się sporo etatów dodatkowych, no i wtedy stało się to, co się stało, w końcu mnie przyjęto na tego członka PZPR i zostałem wtedy sekretarzem redakcji, najmłodszym w Polsce, w tym czasie nie było młodszego ode mnie sekretarza redakcji w dzienniku PZPR.

Data i miejsce nagrania	2012-07-09
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"